Rok IIgi. Nr. 42.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

LESZNO. W Niedzielę dziewiętnastą po zielonych świątkach, dnia 14. Października 1838.

RELIGIA.

Żywot Świętéy Iadwigi, księżnéy szląskiéy.

(Z księdza Piotra Skargi.)

Iadwiga, Bertolda i Agniszki, margrabiów morawskich, córka, z dzieciństwa za dobrém wychowaniem i darem Ducha świętego boiaźnią bożą napełniona, gdy miała lat dwanaście, dana iest za małżonkę Henrykowi brodatemu, książęciu szląskiemu. Żyła z nim w nieposzlakowanéy wierności i powściągliwości, ile z niéy tylko być mogło. Powiła mężowi trzech synów: Bolesława, Konrada i Henryka; i trzy córki: Agniszkę, Zofią i Gertrudę, które w pilnéy straży wychowuiąc, boiaźni bożéy nauczyła, i do cnót chrześciańskich wszystkie wiodąc, cześć Bogu ze krwi swoiéy, pociechę sobie i oyczyznie pozyskowała. A skoro ostatni owoc żywota swego, Gertrudę, wychowała, nakłoniła męża swego do powściągliwości dozgonnéy, któryto ślub uroczyście, w obecności biskupa, Bogu uczynili. Gdy zaś po niektórym czasie klasztór Panien cysterskiego zakonu w Trzebnicy zbudowała, iuż w nim między siostrami sypiała dla nabożeństwa swego i dla dobrego przykładu. Do tego klasztoru, własną córkę Gertrudę oddawszy, nazbierała wiele innych panienek i zacnych i ubogich, które Panu w czystości służąc, a modlitwy swe czyste za kościół i za rzeczpospolitą ofiaruiąc, wieniec sobie nigdy niezwiędły u Chrystusa wysługowały. Wszystkich ludzi nakoniec, których mogła, do cnót chrześciańskich i służby bożéy przykładem i namową przywodziła, a to z miłości wielkiéy ku rozszerzeniu czci bożéy. Pokory Chrystusowéy, która iest matką cnót wszystkich, wielką była od młodości naśladownicą, któréy dobrym była świadkiem powierzchowna iéy postawa, gdy kosztownem a dwornem odzieniem gardziła, a nigdy zbytnich i wytwornych szat nie używała, iako przestrzega Apostół, Paweł święty, w liście pierwszym do Tymoteusza, mówiąc:

„Także i niewiasty, w ubiorze ochędożnym, ze wstydem i miernością ubieraiąc się, nie z trefionemi włosy, abo złotem, abo perłami, abo w kosztownéy szacie; ale iako przystoi niewiastom, obiecuiącym pobożność przez uczynki dobre.“

Będąc w klasztorze Święta Iadwiga, mniskie odzienie na się oblokła, a ślubów zakonnych nie uczyniła, dla tego, żeby ślubowaniem ubóstwa, drogi sobie do iałmużny rozdawania i pociechy ubogich

nie zagradzała. Iednak wszystkie zakonne ustawy, iako z sióstr naypokornieysza, pełniła. Sukni brać nowéy nie chciała, któréyby pierwéy która siostra nie przechodziła. Ślady sióstr zakonnych i mieysca te, na których one klękały i stawały, i wschody, po których chodziły, rózgi i dyscypliny ich, głęboką pokorą usty swemi całowała, prosząc Pana Boga, aby one Panny święte mocno w swém przedsięwzięciu trwały, i ażeby ona zasług ich uczestniczką się stawała. Ubogim często nogi, przyklękuiąc, umywała, a przy stole swoim zawsze ie maiąc, nie pierwéy sama piła, aż się z kubka iéy ten ubogi napił, który się zdawał być naybrzydszy, i czcząc w ubogich Chrystusa, tam, gdzie siedzieli, taiemnie one mieysca całowała. Odrobiny chleba, ze stołu sióstr zakonnych przynosić sobie kazała, za które im całe chleby odséłała. Cierpliwość i męztwo iéy, były w przeciwnych przypadkach dziwne. Umarł iéy mąż w roku tysiącznym dwóchsetnym trzydziestym ósmym, a gdy siostry wszystkie z śmierci iego bardzo frasowite zostawały, Iadwiga, któréy naywięcéy żałość dolegała, przyganiała ich niezmiernym łzom, mówiąc: „Co Bóg z stworzeniem swym czyni i czynić chce, to nam wszystko wdzięczno być powinno.“ — A gdy syn iéy Henryk, w bitwie z Tatarami, roku tysiącznego dwóchsetnego czterdziestego pierwszego, zabitym został, boleść macierzyńskiego serca swego tak zatłumić umiała, że i łez z oczu nie puściła, a podniósłszy oczy w niebo, duchem wesołym rzekła: „Dziękuię tobie Panie, żeś mi takiego syna dał, który mi się nigdy nieprzykrzył, a teraz na obronę wiary chrześciańskiéy przeciw krzyża twego nieprzyiaciołom walcząc, gardło swoie położył; ia duszę iego Tobie polecam, o którym nie wątpię, żeś go ku sobie przygarnąć raczył.“ Ciało swe trudząc, i w niém nieposłuszne chęci duszy tłumiąc, posty codzień prawie chowała, chyba w niedziele i wielkie święta dwakroć iadła. Przez lat czterdzieści, i mięsa, i tego, co mięsną tłustością okraszone było, nie pożywała; we środę zaś i piątek na samym tylko chlebie i wodzie przestaiąc. W modlitwie była nienasycona; rada iak naywięcéy mszy świętych słuchała, przy których albo krzyżem leżąc, albo klęcząc, albo na łokciach ulegaiąc, nabożne łzy wylewała. Hoyność iałmużny, a politowanie nad nędzą ludzką, trudno wyliczyć. Okrom klasztoru trzebnickiego, który wielkiemi dochodami nadała, tak, iżby tysiąc tam osób wychować się mogło, i inne klasztory i kościoły nadawała, i swoie wiano wszystko na to obróciła. Chore sama nawiedzaiąc i im służąc, cieszyła; więźnie i wszystkie nędzne, dobrocią i politowaniem wspomagała, wyzwalała od śmierci i wykupowała od długów. Miała zawsze trzynaście ubogich, chorych, którym sama służyła pierwéy, niż siadła do stołu; a posélaiąc im dobre potrawy, sama na suchych przestawała. Czasu głodu, wołać po mieście kazała, aby do iednéy wśi iéy, gdzie wiele było zboża i żywności, każdy szedł po iałmużnę, i wszystko, co ieno potrzeba do iedzenia, rozdać zaleciła. Poddanym wiele tego, co winni, odpuszczaiąc, swoich nad nimi starostów prosiła, aby żadnéy krzywdy nie mieli; a na sądy ich, boiąc się, aby od świeckich nie byli ściśnieni, często swoie kapłany posélała. Nareszcie, przeczuwaiąc śmierć swoię, opatrzona świętemi Sakramentami, Bogu ducha oddała, w sam dzień Świętego Mateusza, roku

tysiącznego dwóchsetnego czterdziestego trzeciego. Po iéy zgonie wielkie się cuda pokazały, którémi Klemens czwarty, papież, wzruszony, kanonizował ią roku tysiącznego dwóchsetnego sześćdziesiątego.

Módl się za nami, błogosławiona Iadwigo! aby Pan Bóg, który cię do wieczny chwały przywiódł, nam, po tym żywocie nędznym, towarzystwo anielskie dać raczył. Przez Chrystusa, Pana naszego, Amen.

ROZMAITOŚCI.

Powieść o szewcu.

Iuż temu będzie lat dwanaście, iak pewien młody duchowny, podróżuiąc po kraiu, przybył rano do iednéy wśi, aby tam Mszą świętą odprawić. Deszcz zaczął mocno padać. Chroniąc się przed nim, wszedł do pierwszéy chaty. Ledwo co stanął za progiem, wyszła z kuchenki niewiasta, niby coś od waspani, i rzekła do niego: „Idź waspan do izby, i tam możesz zaczekać, aż deszcz przestanie padać.“ Nie poznała go, że był księdzem; bo pieszo podróżował i był właśnie po świecku ubrany. Wszedł za nią do izby i zastał tam człowieka, podeszłego w lata, w dosyć podartém odzieniu, który sporządzał bóty. Dziwiło go to, bo było w niedzielę; ale nic nie mówił, rozumieiąc, że szewc nie był Katolikiem. W półgodziny niebo się wypogodziło, i duchowny, podziękowawszy za przyięcie, miał właśnie wychodzić z izby, gdy przy drzwiach zobaczył kropielniczkę z święconą wodą. To go przekonało, że ci ludzie byli Katolicy; obróciwszy się zatém do szewca, rzekł: „To wy, iak widzę, iesteście Katolicy?“

Szewc: A tak.

Ksiądz: Ile macie lat, móy przyiacielu?

Sz.: Iuż przeszło sześćdziesiąt dziewięć?

Ks.: Co? iuż sześćdziesiąt dziewięć, a ieszcze łamiecie święto!

Sz.: Hem, bieda mnie do tego zmusza.

Ks.: O! co tam bieda! Przecie przykazanie boskie wyraźnie mówi: „Pamiętay, abyś dzień święty święcił!“

Sz.: Waspan ci to tak mówi; prawdać to, ale człowiek całe życie się biedoli, i iednakowo nie może się wybiedolić.

Ks.: Wasze zapewne całe życie robiłeś i w niedziele i w święta?

Sz.: Robiłem ci, bom musiał; a przecie człowiekowi iakoś nie ręką wszystko idzie.

Ks.: Dziwi to waszeci i markotno mu podobno, że chociażeś i w święta siedział przy kopycie, niceś sobie na starość nie mógł uściułać?

Sz.: Ha nu, tak iest! im więcéy pracuię, tém bardziéy nędza mnie gniecie i krzyżyk po krzyżyku dom móy nawiedza.

Ks.: Moi kochani! i ieszcze nie poznaiecie w tém ręki Pana Boga? O! ślepi i nieobrzezanego serca! Wasze domowe położenie byłoby lepsze, gdybyście nie byli trzeciego przykazania boskiego tak lekkomyślnie przestępowali, i tak długo! bo Bóg dobry i sprawiedliwy obstawa przy swoich przykazaniach. Niech będzie pochwalony Iezus Chrystus!

To rzekłszy ksiądz, opuścił dom szewca i udał się ku kościołowi.

Po dziesięciu latach, został ów ksiądz proboszczem w téy samey wśi. Skoro się tam sprowadził, pytał się gospodarzy, czyby we wśi nie było iakiego szewca. „O! był tu dobrodzieiu,“ powiedzieli mu ludzie, „szewc, i iuż dobrze podstarzały, ale umarł; będzie temu pewnie z półtora roku. Nie wiele on od młodości pamiętał o Bogu, rzadko kiedy bywał w kościele, bośmy z nim razem rośli i starzeli się; ale na pare lat przed śmiercią, to się wcale z niego inny człowiek zrobił. Niemal każdy dzień bywał na Mszy świętéy, a w niedziele i święta, to żadnéy nieopuścił, i co przedtém zwykł był robić w uroczyste dni, to potém iuż ani szydła do ręki nie wziął, i dzieci swoie, choć ie był iuż z domu powydawał, mocno napominał, aby o Bogu pamiętały i Iego świętych przykazaniach. Nawet swoich sąsiadów bardzo łaiał, gdy który co niepotrzebnego w niedzielę robił, albo do miasta na targ ieździł. I iakoś coraz bardziéy podrastał w piérze, bo dawniéy to mu kiepsko szło!“

„To iednakowo złaianie i napomnienie skutkowało,“ pomyślał sobie proboszcz.

Na rozległych pustyniach Egiptu, niegdyś od licznych pustelników zamieszkałych, umarł był ieden z nich, po wielu modlitwą i pracą przeplatanych latach. Gdy ciało iego miano pochować, znaleziono pod iego trzcinianém posłaniem worek ze stu srebrnemi pieniędzmi. Zgromadzili się naystarsi z pustelników, aby się naradzić, coby zrobić z owemi pieniędzmi. Iedni chcieli ie obrócić na ubogich, inni na budowę kościoła, drudzy na zakupienie książek pisma świętego. Ale święci opaci, Makary i Pambo, inaczéy tę rzecz rozstrzygli; powiedzieli oni: „Włóżcie ten worek z pieniędzmi z nim razem do grobu, sypcie nań ziemię i wołaycie przytém: Pieniądze twe niech z tobą będą na zginienie! (Słowa te powiedział był Piotr święty, Apostół, do czarnoksiężnika Szymona, który chciał za pieniądze kupić od Apostołów moc czynienia cudów, zostawszy Chrześcianinem.) Na te słowa podrętwieli pustelnicy, i żaden iuż nie śmiał oszczędzać i chować pieniędzy, ile że wszyscy ślubem się zobowięzywali do ciągłego ubóstwa.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)